

Józef Stós

Spółecznik, działacz ludowy i wybitny gospodarz
spółdzielczości rolniczej powiatu brzeskiego.



J. Stós, ok. 1932-39 r.

Moje pierwsze spotkanie z Józefem Stósem, dyrektorem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Miarka” w Brzesku, odbyło się w czasie okupacji hitlerowskiej. Były to ponure dni niewoli narodu polskiego, kiedy Niemcy masowo wysiedlali polską ludność z terenów nieprawnie przyłączonych do Rzeszy, twierdząc, że ziemia ta należy do Reichu. Wyrzucano nas z naszych domostw, pozwalając zabrać 25 kg bagażu na osobę. Po przebyciu kwarantanny w obozach przejściowych, pakowano wszystkich do bydłowych wagonów i w transportach wywożono go Generalnej Guberni. Jechaliśmy w nieznanie przez wiele dni, bez wody i gorącej stawy. Nasz pociąg składający się z samych wagonów towarowych, pilnowany przez uzbrojonych w pistolety maszynowe SS-manów, od Krakowa stawał już na wszystkich stacjach. Na każdej z nich odczepiano jeden z wagonów i odstawiano na boczny tor. Nie wiedzieliśmy co się z tymi wagonami dzieło. Jakże były ich dalsze losy? Czekaliśmy więc z niecierpliwością i strachem, kiedy nasz wagon znajdzie się na końcu transportu i zostanie odczepiony. Tygodniowa podróż z Łodzi do Krakowa dała nam się dobrze we znaki, tym bardziej, że listopadowe noce 1940 r. były już z przymrozkami. W naszym wagonie jechało osiem rodzin, z którymi w czasie podróży bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Po odczepieniu kolejnego wagonu w Bochni nasz wehikuł wreszcie znalazł się na końcu składu. Zdałiśmy sobie sprawę, że tym razem zostanie odczepiony nasz wagon. Rodzice głośno rozmawiali z sąsiadami „nie-doli”, co nam przyniesie „zły los”? Zgrzyt hamulca i szarpnięcie składem pociągu oznajmiło, że jesteśmy u celu drogi. W wagonie zapanowała grobowa cisza. Nikt nie odzywał się do czasu przetoczenia wagonu i otwarcia przez SS-manów drzwi. Z odrętwienia obudził nas krzyk: Raus !!!
Wyskakiwaliśmy z wagonów pomagając

sobie na wzajem. Pierwszym napisem jaki przeczytaliśmy był duży szyld na budynku magazynu towarowego Slotwina - Brzesko (dziś stacja Brzesko - Okocim). Gdy zostaliśmy wszyscy ustawieni przed wagonem, do naszego SS-mana podszedł jakiś człowiek, jak się potem dowiedziałem był to dr Witek, przewodniczący Komitetu Pomocy Wyszędlnym. Po zamienieniu kilku słów coś pokwitował SS-manowi, który natychmiast odszedł i wsiadł do czekającego pociągu. Było to pokwitowanie nas, jak jakiegoś towaru czy odbioru rzeczy znalezionych. Pozostaliśmy sami, zagubieni, chwilowo bezradni, lecz z ulgą w sercu, że jesteśmy wolni. Zaczęliśmy się rozglądać z ciekawością dokąd to nas przywieziono?

Z daleka ujrzałem człowieka, który kręcił się wśród stojących furmanek i wydawał polecenia. Do wozów zrobionych z wikliny, jak kosze na kartofle, podchodził człowiek w czarnym kapeluszu i płaszczu nieprzemakalnym, który chronił go przed padającym deszczem. Swoją laską wskazywał na wozy i zwrócił się do nas: - To są pojazdy do państwa dyspozycji. Od tej chwili wszyscy jesteście pod opieką Komitetu Pomocy Wyszędlnym. Te stojące furmanki zawiozą was do miejscowości, które od dziś będą waszym stałym miejscem zamieszkania na czas obecnej wojny. Na miejscu otrzymacie lokale do zamieszkania, słomę, opał i mleko. Gorącą strawę otrzymacie na miejscu zakwaterowania. W waszych miejscowościach zaopiekują się wami osoby należące do miejscowego Komitetu Pomocy Wyszędlnym. Proszę im składać swoje potrzeby jakie będziecie mieli. Każda rodzina niech zajmie jedną furmankę. Życzę szczęśliwego pobytu na terenie powiatu brzeskiego.

Pociągnąłem swoją mamę do furmanki, przy której były najładniejsze konie, a wóz świecił czystością i odróżniał się od innych. Nie było na nim siedzeń ze słomy, lecz z brązowej skóry i do tego

z oparciami. Jak się później okazało, były to konie tego, który do nas przed chwilą przemawiał. Powoda zawiozła nas do Górnego Okocimia. Czekala tam na nas gorąca strawa w pomieszczeniach Domu Ludowego. Tu zaopiekowali się nami troskliwie: sołtys Okocimia Górnego, pan Wiktor Adamus, który życzliwie przywitał nas chlebem, mlekiem i ... dwoma butelkami piwa okocimskiego. Nauczyciel, Mieczysław Rogoziński, zapewnił nas w imieniu miejscowej społeczności, że zawsze na jej pomoc w każdej potrzebie możemy liczyć, a ukrywający się w Okocimiu prof. Jan Ziomek z Uniwersytetu Jagiellońskiego orzekł, że zatroszczy się o edukację naszego młodego pokolenia. W tej miejscowości mieszkał również człowiek, który zaopiekował się nami na dworcu kolejowym, późniejszy nasz dobroczyńca, dyr. Józef Stós.

W ten sposób zaczęła się moja znajomość z dyrektorem „Miarki”, cenionym obywatelem i społecznikiem regionu brzeskiego. Był on przez cały czas okupacji niemieckiej opiekunem wszystkich wysiedlonych do powiatu brzeskiego. Był żywicielem i dobroczyńcą w każdej potrzebie oraz doradcą w ciężkich chwilach.

Często otrzymywaliśmy niepozorne karteczki z osobistym podpisem dyrektora na dodatkową żywność, która pozwoliła nam przeżyć wiele trudnych dni w nowym, nieznanym środowisku. W tym czasie poznałem bliżej dyr. Stósa. Dzięki niemu przez ostatnie dwa lata wojny mogłem pracować w sklepie „korzennym” w „Miarce”. Wtedy już bardziej dojrzały mi oczyma patrzyłem na jego poczynania organizacyjne i gospodarcze. Po wojnie mogłem sobie skozarzyć pewne fakty i zebrać je w całość. Zrozumiałem jego mądrość i przebiegłość w stosunku do władz okupacyjnych. Poznałem też jego działalność konspiracyjną jako działacza podziemia Ruchu Oporu.

Jest moim obowiązkiem napisać prawdę o tym człowieku, gdyż w pełni

zasłużył sobie na to tym, co robił dla ludzi cierpiących w czasie okupacji, co czynił dla Ojczyzny, działając w podziemiu, narażając życie własne i swojej rodziny.

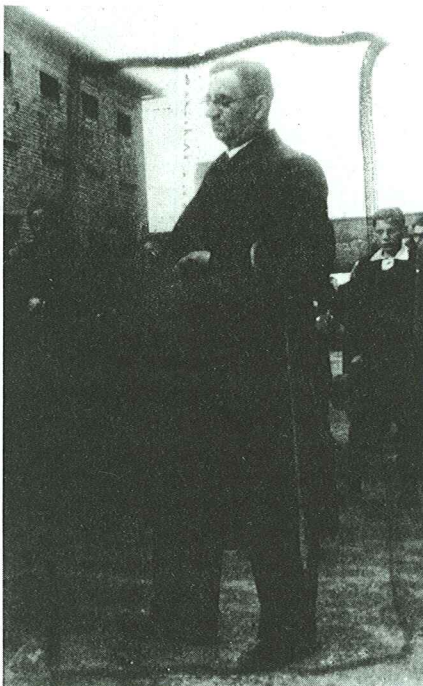
Dyrektor „Miarki”, wybitny działacz ruchu ludowego przed i w czasie wojny, odsunął się od działalności politycznej w czasie istnienia PRL-u, gdyż nie zgadzał się z polityką jaką prowadził ówczesny rząd i nowe kierownictwo partii ludowej w sprawach chłopskich, także w ocenie walki podziemia w czasie okupacji.

W ostatnich latach swojego życia, które spędził u syna Jerzego, lekarza w Zaborowie, dość często wracał we wspomnieniach do początku swojego życia i przedwojennej pracy w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Miarka” w Brzesku. Mówił, że do przyjęcia tego stanowiska namówił go Wincenty Witos, z którym jako działacz ludowy spotykał się przy różnych okazjach. Między innymi bywał w Wierzchosławicach z ówczesnym prezesem Powiatowego SL, mecenasem Witkiem. Dyr. Stós objął „Miarkę” w czasie kryzysu w latach 30-tych, kiedy na skutek nieudolności gospodarki spółdzielnia straciła wszystkie udziały i cały majątek, w tym udziały czterech tysięcy małorolnych chłopów z okolicznych wsi Brzeska. Groziło jej rozwiązanie, a Bank Rolny jako główny wierzyciel chciał ogłosić bankructwo. Walne zebranie członków odrzuciło ten wniosek i zreorganizowało Radę Nadzorczą Spółdzielni. Za namową i radą Wincentego Witosy - Józef Stós wyraził zgodę na objęcie zadłużonej Spółdzielni. Zaprobowany przez nowy zarząd, który przystał na jego warunki, tak personalnie jak i ekonomicznie, objął kierownictwo „Miarki”, mimo wielotysięcznego zadłużenia.

„... Pragnę dodać - pisał w życiorysie, że Spółdzielnia „Miarka” do r. 1931 na skutek kryzysu gospodarczego i złej gospodarki straciła cały swój majątek, wszystkie udziały członków, a ponadto wykazała zadłużenie na kwotę 115 tys. złotych, to jest w przeliczeniu na obecne pieniądze około 4 mln. zł (1971 r.). Spółdzielnia podlegała więc tylko likwidacji, ale Walne Zebranie Delegatów do likwidacji nie dopuściło, a przy moim kierownictwie do roku 1939 wszystkie jej długi zostały spłacone ...”

Wincenty Witos, namawiając J. Stósa do objęcia stanowiska dyr. „Miarki”, twierdził, że jest to jego obowiązek wobec spółdzielczości chłopskiej. Jako działaczowi ludowemu nie wolno - mówił, wycofać się z tej misji, tym bardziej, że małorolni chłopci znów będą narażeni na lichwiarstwo, przy zakupie zboża do zasiewu na przednówku, jeżeli nie będą

mieć swojej własnej spółdzielni. Dużo będzie takich, którzy nie będą mieć czym obsiać swojej ziemi. „Miarka” powinna spełnić oczekiwania chłopstwa. Ona musi w tym przedsięwzięciu ruchowi ludowemu pomóc, bo jest to jedyna możliwość, aby przez dobre funkcjonowanie spółdzielni utrzymać gospodarstwa małorolne w powiecie. Trzeba stanowczo zapobiec szerzącemu się lichwiarstwu i spe-



J. Stós, fot. z 1946 r.

kulacji w wyzyskiwaniu chłopów. Tylko dobrze prosperująca spółdzielnia, pod dobrym kierownictwem, zapewni chłopu spokojną pracę na roli.

Widząc duże poparcie W. Witosy przywódcy chłopów i stojący za nim tak wielki autorytet, zgodził się pokierować zadłużonym przedsiębiorstwem. Stał się cenionym działaczem spółdzielczym powiatu brzeskiego. Wyrazem uznania dla jego pracy miał być nadany przez prezydenta R.P., za działalność spółdzielczą w r. 1938 Srebrny Krzyż Zasługi.

„... W latach trzydziestych - pisał w życiorysie - oprócz pracy zawodowej pracowałem społecznie jako ławnik w Sądzie Grodzkim w Brzesku. Od r. 1932 do wybuchu II wojny światowej, byłem członkiem Powiatowej komisji do spraw Finansowo-Rolnych w Brzesku oraz przez cały czas radnym w gminie Okocim. W r. 1939 byłem inicjatorem Komitetu Założycielskiego Szpitala w Brzesku ...”

Od 1931 r. gdy J. Stós został dyrektorem, rozpoczął się rozkwit Spółdzielni dzięki zdolnościom organizacyjnym i wielkiej pracy młodego ludowca. „Miarka” nie tylko odepchnęła od siebie bankructwo, lecz weszła w okres rozkwitu

gospodarczego i finansowego.

W książce „A jednak tak było”, Wł. Myśliński tak pisze o tych wydarzeniach: „... Rada wybrała nowy zarząd, powierzając jego kierownictwo młodemu ludowcowi, Józefowi Stósowi z Okocimia, który do wybuchu II wojny światowej oczywiście przy pomocy wszystkich ludowców w powiecie, wyprowadził spółdzielnię z długów i należycie zagospodarował. To też w historii „Miarki” mógł się rozpocząć z kolei akt trzeci, zbawienny - jak się okazało - dla przyszłej konspiracji ludowej i różnych nieszczęśliwców dotkniętych okupacją hitlerowską ...”

Na dalszych kartach swojej książki W. Myśliński opisuje trudne lata borykania się spółdzielni „Miarka” z kłopotami finansowymi i personalnymi, które należy dosłownie przytoczyć: „... Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Miarka” już od siedmiu lat znajduje się w naszych rękach. W r. 1932 wchłonęła zbankrutowaną Powiatową Składnicę Kółek Rolniczych i w dalszym ciągu wspaniale służyła swoim hurtem wszystkim sklepom spółdzielczym w powiecie. Wiemy już, że do tego czasu otrząsnęła się z długów i była w rozwoju, że jednoosobowe kierownictwo już jej nie wystarczało. Wprawdzie zaangażowała wielu zdolnych pracowników, między innymi skierowanych do niej przez Przewodniczącą Komisji Gospodarczej Stronnictwa Ludowego, kolegę Lachowicza, absolwentów Szkoły Rolniczej w Wojniczu, którzy ukończyli ją w 1937 r. - Stanisława Gucwę i Franciszka Sadałę, ale na stanowisko członka zarządu długo Rada Nadzorczą kandydata znaleźć nie mogła ...”

Z kłopotu tego wybawił Radę Nadzorczą sam dyrektor „Miarki” przyjmując jako swojego zastępcę mgr. Wincentego Zydronia z Okocimia. Dyr. Stós popierał zawsze młodych, utalentowanych ludzi. Rada Nadzorczą, w wyniku dokonanych ustaleń w 1931 r., czyli jeszcze przed bezpośrednim podjęciem decyzji przez J. Stósa pełnienia funkcji dyrektora pozostawiła mu wolną rękę, między innymi w sprawach organizacyjnych i personalnych. Wynikało to z założeń prowadzenia spółki przez jednoosobowe kierownictwo. Obroty spółdzielni nie mogły bowiem przekraczać kwoty złożonych przez dyrektora wekslowych poręczeń majątkowych. Był więc dyrektorem, który jednoosobowo podejmował decyzje dotyczące losów przedsiębiorstwa i dzięki temu mógł wyprowadzić do r. 1939 „Miarkę” z kryzysu i rozwinąć jej działalność handlową. Już od 1938 r. firma zaczęła przynosić zyski.

Wiktoryn Grąbczewski
c.d.n.